

Krótko i do rzeczy

Z Wojciechem Reszczyńskim o Teleexpressie rozmawia Błażej Torański.

W czwartek, 26 czerwca 1986 roku, komunistyczna „Trybuna Ludu”, organ PZPR, donosiła pod winietą: „Cały kraj żyje przygotowaniami do rozpoczynającego się już za kilka dni X Zjazdu partii”. Od jakiej informacji zacząłeś „Teleexpress”?

Na pewno nie od informacji o zjeździe partii, bo nigdy takiej z siebie nie wydusiłem. Musiałbym zajrzeć do archiwum. Mam wszystkie, spakowane w kartonie teksty, które wygłosiłem. Może kiedyś to odkopię, ale o zjeździe komunistycznej partii nigdy nie mówiłem.

Ciekawe, bo przecież każde słowo było nadal pod kontrolą. Ówczesny „Teleexpress” nazwałeś przed laty „poluzowaną kaszanką >Dziennika Telewizyjnego<”, największej tuby propagandowej PZPR.

Może tak powiedziałem. Ważny jest kontekst historyczny. W 1983 roku zlikwidowano stan wojenny, ale w 1984 roku komuniści zamordowali księdza Jerzego Popiełuszkę. W 1985 do władzy w Związku Sowieckim dochodzi Michaił Gorbaczow i wprowadza głośność (jawność). Komuniści w Polsce szykują się powoli do zmian, także podzielenia się władzą z wybraną przez siebie opozycją. Na tym tle w 1986 roku pojawia się „Teleexpress”, który ma przyciągnąć młodych widzów do telewizora. Sterowany jest przez towarzysza Jana Głowczyka z Biura Politycznego KC PZPR, który dostaje w tej mierze wolną rękę. Tworzy się jakby dualizm władzy. Dzieli się ona na postępowo-liberalną i beton partyjny. Pierwsza patronuje „Teleexpressowi”, druga pilnuje „Dziennika Telewizyjnego”. Do „Teleexpressu” trafiają dziennikarze dotychczas na ekranie Telewizji Polskiej nie występujący, nieskompromitowani. Wiarygodni i godni oglądania.

Ale waszą młodość, naiwność, energię, witalność wykorzystano w małej tubie propagandowej dla młodzieży.

Tam nie było ani dużej, ani małej polityki. Koncentrowaliśmy się na sprawach życia codziennego. W każdym programie ujawniałem absurdy peerelu. Były to wystąpienia krytyczne w stosunku do tej rzeczywistości. Publikowaliśmy też przekazy satelitarne zachodnich stacji, czego nie robił „Dziennik Telewizyjny”. Można więc było w „Teleexpressie” zobaczyć materiały o Andrieju Sacharowie, Aleksandrze Sołżenicynie czy Mathiasie Ruście.

Ten ostatni, niemiecki pilot, w 1987 r. ośmieszył obronę powietrzną Związku Sowieckiego: wylądował na Placu Czerwonym w Moskwie.

Były rozmaite ciekawostki. Puentowaliśmy materiałem nagradzanym przez nas „złotą czcionką”, ośmieszaliśmy biurokratyczne zapędy, urzędniczą głupotę.

Warto przytoczyć przykład. Pokazaliście ogłoszenie o bezpłatnych praktykach w szkole policealnej. Wśród wymagań wymieniono „dyspozycyjność 20 h dziennie”.

Marek Sierocki serwował muzykę. Tak to wyglądało.

Wszystko jednak było pod kontrolą komunistów. Nie mówiliście o narastającym ruchu opozycji czy o strajkach.

Oczywiście nie wstawialiśmy się za więźniami politycznymi. Nikt nawet nie wiedział, że oni jeszcze są! A do 1989 roku niektórzy siedzieli, na przykład Józef Szaniawski w więzieniu w Barczewie. Nie słyszeliśmy też o strajkach, protestach. „Teleexpress” nie zajmował się polityką i przez to zyskiwał wiarygodność i popularność. Nie mówił o partii, o socjalistycznych zadaniach, o władzy.

Przeciętnie oglądało was 18 mln widzów! Byłeś niezwykle popularny. Czy mężczyźni chcieli Ci stawiać wódkę, a kobiety składały oferty matrymonialne?

Cieszyłem się dosyć sporym zainteresowaniem, ale nie powiem –popularnością, bo bardzo chronilem swoje życie prywatne. Nie nadawałem się do roli celebryty. Do dziś uważam, że występowanie w telewizji nie jest niczym nadzwyczajnym, do niczego nie upoważnia. Nie zmienia człowieka. Nie czyni go ani lepszym, ani piękniejszym. Byłem odporny na wyrazy uznania.

W 1987 roku poprowadziłeś wraz z Jolantą Fajkowską wyreżyserowane spotkanie z generałem Wojciechem Jaruzelskim, pierwszym sekretarzem. Pytania były zatwierdzane w KC PZPR. Partia wykorzystała Cię propagandowo. Śni Ci się po nocach to wydarzenie?

Tak sądziłem, że Jaruzelski będzie chciał wykorzystać popularność Teleexpressu przed referendum jakie zaplanowała PZPR, to słynne dwu pytaniove w stylu czy chcesz demokracji i chleba. Miało to wyglądać, jakby przypadkiem przyszedł do programu i przysiadł się do młodzieży. Toczyła się dyskusja. Opisałem to w książce „Byłem dziennikarzem”. Materiał był starannie wyreżyserowany i zmontowany. Nie było prawdziwej relacji. Tym niemniej po tym spotkaniu moja kariera w roli prowadzącego się skończyła. Pozwoliłem sobie bowiem na pytanie, kiedy władza w Polsce przestanie być absolutną? Czy dostrzeże opozycję? Właściwie było to moje jedyne istotne pytanie do Jaruzela.

Wedle Cezarego Łazarewicza byłeś wobec generała czarujący, uśmiechałeś się i strofowałeś tych, którzy zadawali napastliwe pytania. Na koniec zapytałeś go, czy się nie obraził.

Nie przypominam sobie, żebym wchodził „międko” generałowi. W żadnym wypadku. Nawet witając go pozwoliłem sobie na kpinę, przypominając mu, jak odbywają się „gospodarskie” wizyty z partyjnymi notablami. Jak trawę maluje się na zielono. Cezary Nazarewicz kłamie na mój temat nie pierwszy raz.

To znany reporter „Przekroju”. „Polityki”. „Newsweeka”, „Wprost” czy „Wirtualnej Polski”. Nominowany przez Zarząd Główny SDP do Hieny Roku 2012. W „Newsweeku” napisał o Tobie: „reżimowy dziennikarz, który zaczął karierę w imperium Macieja Szczepańskiego”. Nazwał Cię podporą „główniej tuby propagandowej reżimu Jaruzelskiego”. Nie podałeś go za to do sądu.

Kiedy on to napisał?

W grudniu 2012 roku w „Newsweeku”.

To wszystko nieprawda. Dziwię się, że to cytujesz. Rozpocząłem pracę w radiu pod koniec 1978. Dwa lata wytrzymałem jako stażysta bez etatu, a w 1980 r. już współtworzyłem „Solidarność” w Radiokomitecie. Tylko garstka dziennikarzy odważyła się na to. Nie wiem, gdzie w tym czasie był pan Łazarewicz.

Działał w pacyfistycznym i opozycyjnym Ruchu Wolność i Pokój. Kolportował i redagował prasę podziemną. Byliście niejako po tej samej stronie.

Nazywanie mnie reżimowym dziennikarzem mieści się w polityce informacyjnej „Gazety Wyborczej”.

Cezary Łazarewicz publikował tam po 1991 roku. Ale powróćmy do „Teleexpressu”. 30 lat temu – jak i przez kolejne lata – jego wartością były krótkie formy, gra słów, dowcipne puenty. To decydowało o popularności programu?

Krótsza forma zawsze jest atrakcyjniejsza. Tabloidyżacji jeszcze nikt nie znał. Ale było krótko i do rzeczy. Zaciekawic, przyciągnąć, może nie za bardzo wnikać w istotę rzeczy, bo na to ludzie zwykle nie mają czasu.

Rok temu nie umiałeś mi odpowiedzieć na pytanie o utrzymujący się fenomen „Teleexpressu”. „Może (wynika to) z zachowania lakoniczności, skrótowności i tej bylejakości, lekkiego podejścia do wydarzeń” – zastanawiałeś się. Czy po „dobrej zmianie” program się zmienił?

Bez mojego udziału „Teleexpress” istnieje już 28 lat. Wielokrotnie był wykorzystywany do celów politycznych, wyborczych. Lansował jednych, krytykował drugich. Jest popularny, bo 30 lat temu spodobał się młodym ludziom i teraz – choć są już emerytami – nadal przy nim pozostali. Dzisiejsza młodzież też go ogląda, bo „Teleexpress” od strony formalnej zachował swoją atrakcyjność. Występując „na żywo” w Teleexpresie, w dniu 30-lecia emisji tego programu, dziękowałem widzom za okazywane mi przez te lata wyrazy sympatii. I to jest prawdziwa ocena tamtej mojej 1.5 rocznej pracy.